Gazowego z mjr Brzozowskim na czele. Wsrod zaginionych znajduja sie m.inn. tacy znakomici uczeni, jak prof. Pienkowski, dr. Stefanowski, prof. Zielinski, Nelken, Wroczynski (b.min.), Godlowski, znakomity badacz mozgu, nastepca prof. Rosego,- Nie powrocili wybitni specjalisci z dziedziny techniki, a wsrod nich: inz. Antoni Eiger, ktory byl rowniez wiceprezesem Zwiazku Antyhitlerowskiego w Polsce, doc. Tucholski; w obozach znalezli sie dwaj redaktorzy "Naszego Przegladu", ktorzy wniesli prosby o prawo azylu i rowniez slad o nich zaginal. W Starobielsku byli m.inn.: naczelny rabin armii polskiej mjr Stajnberg, ks. Aleksandrowicz i wielka ilosc najwybitniejszych lekarzy. Nie powrocil m.inn. dr. Dadej kierownik sanatorium dla najbiedniejszych dzieci w Zakopanem. Znakomity uczony dr Nitera, laureat Funduszu Rockefellera, dr. Skwarczynski, Piotrowski z Akademii Umiejetnosci, prof. Ralski, Piwowar, poeta z Krakowa, oraz wielu wielu innych.

Kiedy po katastrofie rozbici znalezlismy sie nagle w obozach, bede mowil glownie o nastrojach w Starobielsku, kiedy tysiace nas skomasowano w ciasnych ramach obozu, trzeba bylo miec wiele charakteru i mestwa, zeby nie ulec, zeby nie zlamac sie, zeby nie stracic wiary. I wlasnie dzieki wspominanym ludziom, ktorzy wykazali tyle charakteru i mestwa oboz nie stracil oblicza moralnego. Pracowali oni bez przerwy nad utrzymaniem wszystkich wartosci moralnych. Patrzalem na nich z niekłamanym podziwem. Byli to z naszlachetniejszych najszlachetniejsi. Reprezentowali wszystko to co najpiekniejsze i najwznioslesze w Narodzie Polskim. I wlasnie z tych ludzi, tych naszych wychowawcow i oredownikow nikt nie powrocil. Wspomne o majorze Soltanie, szefie sztabu gen. Andersa z wrzesnia 1939.r. ktory mial piekna bohaterska karte w czasie walk, porucznika Checinskiego fanatycznego federalisty, ktory marzyl o nowej, pieknej Polsce, - o rabinie Stajnbergu, ks. Aleksandrowiczu, ktorzy dawali przyklad pieknej tolerancji religijnej i pomocy moralnej dla wszystkich zamknietych. Oni to razem z pastorem Potockim zostali pierwsi wyiezieni, a doszly nas sluchy, ze trzymano ich w osobnej wiezy w Kozielsku.

5 i 6 kwietnia 1940.r., rownoczesnie we wszystkich obozach przystapiono do wywozenia. Odbywalo sie to malymi grupami. Wladze sowieckie rozmyslnie rozpuszczaly rowne falszywe wiadomosci, aby nas calkowicie wprowadzic w blad i trzymac w nieswiadomosci odnosnie do naszych losow. I tak mowiono nam, ze zostalismy odstapieni Francji, dokad udamy sie przez Rumunie i Grecje. Polowa z nas wierzyla tym wiadomosciom. Z ust roznych czlonkow NKWD slyszano, ze jedziemy do Polski. Do tego stopnia zalezalo wladzom sowieckim na wprowadzeniu nas w blad, ze znajdowalismy po drodze porzucone kartki z rzekoma trasa naszej podrozy. Budzono nas po nocach i rozpytywano, kto zna jezyk wegierski lub rumunski. My wszystkie te ohwytytlumaczylismy sobie, jako fakty wskazujace, iz rzeczywiscie wywioza nas zagranice, a wladzom sowie sa potrzebni tlumacze.

Bylem jednym z ostatnich, ktorego wywieziono z Starobielska. Jesli mowic o brutalnosci, to to, co przezywalismy w czasie transportow bylo najpotworniejszym i najohydniejszym. Oczywiscie wieziono nas w wagonach wieziennych. Wyladowano nas w sposob rownie brutalny gdzies niedaleko Smolenska. W tej okolicy znalezli sie wszyscy z wymienionych trzech obozow. W kilka tygodni potem wywieziono 400 osob, w tym 200 oficerow do Griazowca pod Wologda. W czasie podrozy znalezlismy w wagonach na sufitach napisy naszych kolegow: wysadzono nas pod Smolenskiem, 3. stacje na zachod od miasta.

Z 15.000 ludzi zachowali sie tylko ci, ktorzy byli w Griazowcu oraz kilkadziesiat dalszych osob, ktore znadowaly sie pod sledztwem w wiezieniach w oddzielnych kamerach. Ci z nas, ktorzy znalezli sie w Griazowcu przekonani byli, ze koledzy nasi znajduja sie w analogicznych malych obozach w roznych czesciach Rosji. Mieli prawo raz w miesiacu korespondowac z rodzinami. Otrzymywalismy wiadomosci z kraju i dziwilo nas, ze kazdy otrzymywal conajmniej 10. zapytan co się dzieje z naszymi kolegami, z ktorymi bylismy poprzednio w trzech omawianych obozach.

Pakt polsko sowiecki podpisany zostal w lipcu, a z koncem sierpnia przystapiono juz do formowania wojska polskiego. Ruszylismy w okolice Kujbyszewa, Tocka i innych - i od pierwszej chwili zajelismy sie losem naszych kolegow.

Osobnego z mjr Brzozowskim w szole. Wsrod zaginionych znajduje sie m.inn. tacy znakomici uczeni, jak prof. Pieńkowski, doc. Wilfonowski, prof. Zielinski, Nelken, Wroczynski (b.min.), Godlewski, znakomity badacz mozgu, nastepca prof. Roseego- Nie powrocili wybitni specjalisci z dziedziny techniki, a wsrod nich Antoni Wigor, ktory byl rowniez wiceprezesem Zwiazku Lekkoatletycznego w Polsce, doc. Tucholski, w obozach znalezli sie dwaj redaktorzy "Naszego Przegladu", ktorzy mieli prosby o prawo az i rowniez slad o nich zaginal. W Starobielsku byli m.inn. naczelny rabin armii polskiej mjr Steinberg, ks. Aleksandrowicz i wielu. Ilosc najwybitniejszych Polonusow. Nie powrocili m.inn. dr. Dudek, kierownik sanatorium dla najbiedniejszych dzieci w Zakopanem, znakomity uczony dr Witterne, laureat Fundusza Rockefellera, dr. Skwarczynski, Piotrowski z Akademii Umiejetnosci, prof. Bilski, Piwowar, poeta z Krakowa, oraz wielu innych.

Kiedy po katastrofie rozbici znalezlismy sie nagle w obozie, bede mowil glownie o nastrojach w Starobielsku, kiedy tysiace skomasowano w ciasnych ramach obozu, trzeba bylo miec wiele wiary i mestwa, zeby nie ulec, zeby nie zlamac sie, zeby nie stracic wiary. I wlasnie dzieki wspomnianym ludziom, ktorzy wykazali wiele charakteru i mestwa obóz nie stracil oblicza moralnego. Trzeba, ze oni bez przerwy nad utrzymaniem wszystkich wartosci moralnych. Patrzalem na nich z niekłamanym podziwem. Byli to z naszlachetniejszych najszlachetniejsi. Reprezentowali wszystko to co najpiekniejsze i najwznioslejsze w Narodzie Polskim. I wlasnie z tych ludzi, tych naszych wychowawcow i przewodnikow nikt nie powrocil. Wspomne o majorze Soltanie, szefie sztabu gen. Andersa z wrzesnia 1939 r., ktory mial piekna bohaterska karte w czasie walk, pomocniku Naczelnego Fanatycznego federalisty, ktory marzyl o nowej, pieknej Polsce, - o rabinie Steinbergu, ks. Aleksandrowiczu, ktorzy dawali przyklad pieknej tolerancji religijnej i pomocy wolnej dla wszystkich zamknietych. Oni to razem z pastorem Potockim zostali pierwsi wywiezieni, a doszly nas sluchy, ze trzymano ich w osobnej wiezy w Kozielsku.

5 i 6 kwietnia 1940.r., rownoczesnie we wszystkich obozach, zaczeto do wywozenia. Odbywalo sie to malymi grupami. Wladze sowieckie rozmyslnie rozpuszczaly rozne falszywe wiadomosci, nas calkowicie wprowadzic w blad i trzymac w nieswiadomosci odnosnie do naszych losow. I tak mowiono nam, ze zostalismy odstapieni Francji, dokad udamy sie przez Rumunie i Grecje. Polowa z nas wierzyla tym wiadomosciom. Z ust roznych czlonkow NKWD slyszano, ze jedziemy do Polski. Do tego stopnia zalezalo wladzom sowieckim na wprowadzeniu nas w blad, ze znajdowaliśmy po drodze porzucone kartki z rzekoma tresca naszej podrozy. Budzono nas po nocach i rozpytywano, kto zna jezyk wegierski lub rumunski. My wszystko to obmyslalismy, to sobie, jako fakty wskazujace, iz rzeczywiscie wywiozą nas zagranice, a wladzom beda potrzebni tlumacze.

Bylem jednym z ostatnich, ktorego wywieziono z Starobielska. Jesli mowic o brutalnosci, to to, co przezywalismy w czasie transportow, bylo najpotworniejszym i najohydniejszym. Co, wiezlono nas w wagonach wieziennych. Wyladowano nas w szczerym polu w bardzo brutalny gdzies niedaleko Smolenska. W tej okolicy znalezli sie wszyscy z wymienionych trzech obozow. W kilka tygodni potem wywieziono 400 osob, w tym 200 oficerow do Griazowca pod Wologda. W czasie podrozy znalezlismy w wagonach na suficie napisy naszych kolegow: wysadzono nas pod Smolenskiem, 3. stacje na zachod od miasta.

Z 15.000 ludzi zachowali sie tylko ci, ktorzy byli w Griazowcu oraz kilkadziesiat dalszych osob, ktore znajdowaly sie pod sledztwem w wiezieniach w oddzielnych komorach. Ci z nas, ktorzy znalezli sie w Griazowcu przekonani byli, ze koledzy nasi znajduja sie w analogicznych malych obozach w roznych czesciach Rosji. Wkrotce pozwolono nam w miescie korespondowac z rodzinami. Otrzymywalismy wiadomosci z kraju i dziwilo nas, ze kazdy otrzymywal co najmniej list, zapytania co sie dzieje z naszymi kolegami, z ktorymi bylismy poprzednio w trzech omawianych obozach.

Pakt polsko sowiecki podpisany zostal w lipcu, a z koncem sierpnia przystapiono juz do formowania wojska polskiego. Zjechalismy w okolice Buzuluk, Tockoje i innych - i od pierwszych chwil zajelismy sie losem naszych kolegow.

do gen. Rajchmana, zajmujacego czwarte miejsce w hierarchjii NKWD. Przedstawilem mu caly przebieg wypadkow wraz z dokladnymi spisami. Rajchman czytal dokladnie przedstawiony mu przemnie teksty, przechodzac z olowkiem w roku kazda strone.

(tu wchodzi cytat z memorialu do wladz sowieckich)

W uzupelnieniu memorialu podalem rowniez rozne niesprawdzone wersje o losie naszych kolegow i konczac swoje wywody oswiadczylem iz bylismy dokladnie badani, kazdy z nas posiadal teczke ewidencyjna zawierajaca wszystkie materialy i fotografje. W tych warunkach nikt nie przypuszcza, azeby wladzom sowieckim moglo byc nieznane miejsce pobytu 15.000 jencow, w tym 8.000 oficerow.

Dodalem, ze obietnica Stalina, a nastepnie jego kategoryczny rozkaz, aby uwolnic wszystkich naszych towarzszy wojennych, gdziekolwiek sie znajduja, a jesli zagineli, to podac nam w jakich warunkach i gdzie, powinny byc wykonane.

, Na tle tych naszych poczynan, rozmow amb. Kota i gen. Andersa, memorialow wydaje sie conajmniej dziwnym zdanie z deklaracji sowieckiej, iz Rzad Polski nie uznal za stosowne zwrici sie w tej sprawie o wyjasnienia do rzadu sowieckiego.

A cożesmy robili przez ten caly czas: my Polacy w Rosji i w Londynie. Bez przerwy wszystkimi mozliwymi sposobami dobijalismy aby uzyskac jakiekolwiek informacje. Min. Raczynski wystosowal szereg not, byly dwukrotne interwencje u ambasadóra sowieckiego w Londynie, - jednakze zawsze odpowiedzia bylo milczenie, albo metne obietnice, po ktorych nie nastepowaly zadne czyny.

Charakterystyczna byla postawa gen. Rajchmana w czasie mojej z nim rozmowy. Bral on udzial w wszystkich wazniejszych sledztwach. Mial on zlecone w NKWD referat oficerow polskich, a w rozmowie ze mna oswiadczyl, ze nic mu nie jest w tej sprawie wiadome, ze nie jest to jego dzial, - ale z uprzejmosci dla gen. Andersa postara sie udzielic mi wyjasnien. Przyrzekl, iz przyjmie mnie nastepnego dnia celem zalatwienia sprawy. - Minelo dalszych 10 dni. Obudzono o godz. 1-ej w nocy i gen. Rajchman oswiadczyl mi telefonicznie, iz bardzo zaluje, ze nie bedzie mnie mogl przyjac, gdyz jutro wyjezdza, a wszystkie materialy w tej sprawie odeslano tow. Wyszynskiemu do Kubyszewa, u ktorego bede sie mogl dokladnie wszystko dowiedziec. Odpowiedzialem gen. Rajchmanowi, iz od Wyszynskiego nie dowiem sie nic, wiedzialem bowiem, bowiem, ze amb. Kot przed tygodniem osmiokrotnie interweniowal u Wyszynskiego i zadnych informacyj nie uzyskal. Po rozmowie z Rajchmanem nie mielismy juz zadnych absolutnie wiadomosci. Nasze dalsze poszukiwania byly gestami rozpaczy. Rozmowy amb. Kota oraz nasze z roznymi ludzmi, a m.inn. z osobistosciami z NKWD u ktorych dopytywalismy sie o los zaginionych, gdyz byli to nasi przyjaciele, krewni - nie daly zadnego rezultatu. Poufnie mowiono nam - milczcie. Przyjdzie lipiec i sierpien, a wroca. To podtrzymywalo nasza nadzieje, iz sa oni gdzies na wyspach dalekiej polnocy. Chce zaznaczyc, iz mielismy dwie informacje, ktore wywolaly u nas niepokoj. Jeszcze przed wybuchem wojny sowiecko niemieckiej Merkalow odbyl rozmowe z grupa wyzszych oficerow polskich, ktorym zaproponowal zorganizowanie armii polskiej w Sowietach. Jeden z oficerow polskich zapytal Berię czy beda mogli wejsc do armii wszyscy polscy oficerowie. Na to Beria oswiadczyl, iz oczywiscie i zadne roznice polityczne nie beda odgrywac roli. Oficer polski powiedzial, ze w takim razie wszystko jest w porzadku i bedziemy mieli doskonale kadry, gdyz wejda oficerowie z Starobielska, Kozielska i Ostazskowa. Na to Merkalow zauwazyl: O, ci nie, - " my z niemi zdielali bolszaju oszybku".

Druga informacja, to meldunek kobiety, ktora w czerwcu 1940.r. zostala wywieziona do Komi SRR. Gdy zajmowala sie na barzy holowanej przez statek rozplakala sie. Mlody czlowiek z obslugi zapytal dlaczego placze. Odpowiedziala, ze nad swoim losem, oraz meza kapitana, o ktorym nie ma zadnych wiadomosci. Wowczas marynarz powiedzial, ze meza juz moze nie zobaczy, bo tutaj wlasnie zatopiono 7.000 oficerow polskich, transportowanych na dwu wielkich barzach. W pewnej chwili holujace stateczki odczepily barze, ktore przedziurawiono, obsluga sowiecka przesla na statki, a barze poszly na dno. Na zapytanie Polki, czy ktos uratowal sie, odpowiedziano jej, ze nie. Starszy czlowiek, rowniez z obslugi barzy

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]